

Inwigilacja nasza codzienna

Andrzej Popielski

Inwigilacja – jak to się zaczęło? Najpierw ewolucja dała człowiekowi potrzeby żywieniowe, wydalnicze i prokreacyjne. Aby mógł przeżyć. Potem w ramach cywilizowania złośliwie dołożyła mu wybujałą ciekawość ze skłonnością do dominacji.

Po mniej więcej milionie lat w Wielkiej Brytanii władze gminy Croydon w południowo-zachodnim Londynie zaproponowały mieszkańcom, że zainstalują publiczne kamery w ich prywatnych mieszkaniach... aby mogli obserwować antyspołeczne zachowania... na ulicy. Na razie, a to jeszcze świeża wiadomość za „Your Local Guardian” (Puls Biznesu, PAP) funkcjonują takie dwie, eksperymentalne. Może będzie więcej, bo idea ma zwolenników.

Brytyjczyków podgląda podobno ponad 4 mln kamer dozorowych, a londyńczyk mieszkający w City występuje

w „telewizji” bodaj 300 razy na dobę. Żadna polska gwiazdka tak błysnąć nie może. Złośliwi mówią, że przy takim natłoku telewizyjnego podglądactwa nie ma już wystarczającej liczby operatorów. Przesunięcie obsługi monitoringu wizyjnego pod angielską „strzechę” może ten problem trochę złagodzić.

Koniec prywatności w tym kraju? Powtórzmy za niedawną publikacją „Daily Telegraph”, że każda osoba prywatna może się spodziewać, iż billingi telefoniczne, wykazy SMS-ów lub obejrzanych stron internetowych będą przechowywane i dostępne do wglądu przez różne instytucje przez rok. To skromne plany rządowe.

Media sypią podobnymi rewelacjami jak iluzjonista królikami z kapelusza. Sam kiedyś o polskich politykach ukułem raczej prawdziwy slogan: „*Tajne*” *produkuje od razu w stanie ciekłym*. Jakże często po tzw. przeciekach możemy dowiedzieć się z mediów kogo aktualnie podsłuchano z informacjami, nierzadko chronionymi. Także kto i komu ukradł informacje, kto nieuprawniony ma nasze dane osobowe, do czego lepiej nie używać telefonu komórkowego lub komputera itp. Mówi się o konieczności poświęcenia części prywatnych wolności na rzecz zwiększonego bezpieczeństwa. Szkopuł w tym, że nasze bezpieczeństwo nie pogarsza się takim tempie, jak zwiększają się chęci różnych władz, instytucji, firm do zaglądania nam do kieszeni, pracy i mieszkań. Może będą chciały zajrzeć do naszych poglądów i łóżek, a terrorizm może stać się (może stał się już) wygodnym alibi – parawanem dla zasłaniania działań nie zawsze zdrowych dla demokracji.

Inwigilacja, zwłaszcza elektroniczna, jest już także problemem społecznym społeczeństw rozwiniętych. Uczestniczyłem w bodaj pierwszym w Polsce szkoleniu na temat inwigilacji w społeczeństwie informacyjnym. Zorganizowało je Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN). Eksperymentalnie przedstawiono mieszankę różnych tematów. Spojrzano na zjawisko

z punktu widzenia etyki, prawnej oceny, wojen wirtualnych, inwigilacji sieciowej, cyberterrorizmu, bezpieczeństwa IT, przestępstw inwigilacyjnych (istnieje także przecież legalna sfera inwigilacji) itd. Do felietonu wybrałem dwa tematy bliskie ziemi.

Z ilu źródeł informacyjnych w Polsce można dowiedzieć się różnych rzeczy o bliźnich? Opowiedział o tym ciekawie Piotr Niemczyk (Niemczyk i Wspólnicy). Sam znam bardzo wiele źródeł, moja praca polega m.in. na wyszukiwaniu informacji, ale skala liczbowa mnie zaskoczyła. To tzw. bazy danych – różne wykazy i rejestry, z których można wyciągnąć kilka informacji o człowieku. **Miesiąc temu w Polsce było ponad 82 tysiące zarejestrowanych baz danych!** Władzę nad nimi ma kilkanaście tysięcy administratorów. Czasem są dostępne dla każdego. Są w większości zdigitalizowane i wprowadzone do jakiejś sieci, nie zawsze wydzielonej itd. Bazy rządowe, publiczne i prywatne, handlowe, świadczeń zdrowotnych... Jedne neutralne dla obywatela, drugie groźne, jak np. listy dłużników. Diabli wiedzą, ile jest baz niewymagających rejestracji (firmowych, kościelnych, notarialnych, adwokackich, medycznych...). A przydatną dla kogoś wiedzę o człowieku można zdobyć nawet z gminnego formularza wymaganego przy rejestracji psa. Z układanki drobnych danych można ułożyć życiowe, często szkodliwe historie.

Teraz popularna problematyka dotycząca relacji pracodawcy i pracownika. Omawiał ją dr Stanisław Małecki (Rządowe Centrum Legislacji). Najpierw o monitoringu wizyjnym w firmie. Pracodawca może stosować kamery. Zgoda pracowników nie jest wymagana. Ma jednak obowiązek powiadomić ich o tym i wywiesić tabliczki informujące. Kamery zaś może zakładać tylko w miejscach związanych z wykonywaniem obowiązków pracowniczych, a więc z wyłączeniem pomieszczeń sanitarnych i socjalnych. Instalacja kamer w takich miejscach narusza prawo pracownika do prywatności.

Pracodawcy stosują także programy śledzące zachowania pracownika w sieci. Jest to dopuszczalne przez prawo. Komputer jest własnością pracodawcy, a on ma prawo wiedzieć, czy podwładny pracuje, czy surfuje po Internecie. Ale niech ręka boska broni pracodawcę, aby przeczytał treść choć jednego prywatnego e-maila pracownika! Niedawno zdarzył się precedens. Podobno warszawski Sąd Apelacyjny przyznał w takiej sprawie rację pracownikowi, który z tego powodu sam rozwiązał umowę o pracę w trybie... dla pracodawcy dyscyplinarnym. □

